



Bierność a patryjotyzm czynu.

Prasa pisała o testamentie duchowym, jaki nam czynami swymi przekazał ś. p. ks. prałat Wawrzyniak. Niejedna gazeta pisała pięknie; niejeden czytelnik rozrzewnił się i rzekł: Dobrze to powiedzieli; wielki człowiek wielkiej myśli i wielkiej pracy; wielki przykład, wielki testament duchowy!

Obawiamy się, że u większości tych, co tak wtórowali nekrologom prasy i tak się rozrzewniali, — na rozrzewnieniu się skończy. Albowiem bywa u nas tak zwykle. Tym bardziej wszakże raz jeszcze podkreślić pragniemy jedno z ostatnich zdań, przez Zmarłego publicznie wygłoszonych, a mianowicie ów apel na sejmiku oświatowym do pracy, apel na tej podstawie, że społeczeństwo ma prawo wymagać od swych obywateli pracy społecznej i że nie potrzebuje i nie będzie nadal znosiło bierności szczególnie tych, co za wdowi grosz społeczeństwa dobili się stanowisk i warunków dobrego zarobkowania, ale nie myślą o odwzajemnieniu się działalnością na niwie społecznej, lecz wiedzą tywot egoistyczny, nieużyteczny, pasorczytny.

Ileż to razy nie poruszaliśmy tej bolączki! Tym bardziej ucieszyło nas, że zdrowe hasło rzucono na ostatnim sejmiku z tak poważnej strony. Hasło zdrowe, przeciwstawiające się obecnemu niesdrowemu stanowi rzeczy, gdzie jednostki pracują w trójkasob, a cała reszta stoi na uboczu z założonymi rękoma. Mamy szczególnie na myśli naszą inteligencję, której przeszło trzy czwarte to, czym dziś są, osiągnęły przy zbiorowej pomocy społeczeństwa.

Odpowiada się zwykle, że przecież w każdym społeczeństwie ogół jest biernym, a tylko jednostki pracują. Istotnie, może; ale my żyjemy w nieco odmiennych warunkach od innych społeczeństw: nie tylko nie mamy własnego rządu i własnych instytucji państwowych, nie tylko nie doznajemy poparcia i pomocy państwowej, ale to, czegośmy dopięli, dopięliśmy mimo wrogiego stanowiska państwa, do którego jesteśmy przydzieleni, i wbrew wrożej nam działalności rządu, który stoi u steru tego państwa. Jesteśmy jednym słowem wskazani na społeczną samopomoc.

W tych warunkach powinno być u nas zasadą powszechnie przyjętą, że do obowiązku pracy społecznej poczuwać winien się każdy

obywatel światły, z wyrobioną samowiedzą obywatelską, tym bardziej inteligencją. Tymczasem mamy całe rzesze inteligencji, co bardzo wysoko i dumnie dzierżą sztandar obywatelskiej swej godności i bardzo wygórowane mają pojęcie o swoich prawach obywatelskich, o swoim znaczeniu w społeczeństwie, o słusznych rzekomo pretensjach do wybitnych stanowisk, ale zupełnie ignorują pretensje społeczeństwa, by spełniali obywatelskie obowiązki, by brali czynny udział w codziennych, mało może efektywnych, a tym bardziej możolnych pracach społecznych.

Gdzie są widoki na korzyści materialne, tam pracowników rzadko kiedy brak. Stąd cieszą się nasze wysiłki zbiorowe na niwie gospodarczej stosunkowo wielkim powodzeniem. Inaczej niestety wygląda z pracą czysto idealną: tę pozostawia się „idealistom“; jeśli im „się chce“ poświęcać się, niechaj to czynią, — to niewątpliwie pochwały godne, ale nie każdy jest do tego „powołany“. W ten sposób uspakaja swe sumienie jeden po drugim; przechodzą mimo, stają na uboczu bezczynnie, pozostawiając „idealistów“ ich losowi — razem ze społeczeństwem.

A los ten bywa w skutku tego nieraz niewesoły. Jeden człowiek pracuje za dzień; idzie tu, idzie tam, z zebrania na zebranie, z narady na naradę; przepracowuje się, wyczerpuje i w rezultacie zniechęca. I to, zniechęca się nie tylko dla tego, że mu osobiście nic z życia nie pozostaje, bo z tą myślą można się podobno „oswoić“ — z człowiekiem robi się maszyna do pracy, nieczuła na takie drobnostki, jak głos wewnętrznego ja. Ale to przekształcanie się człowieka w maszynę do pracy jest niebezpiecznym dla pracy samej i jej wyników: w pracy tej tkwi mniej żywotności i twórczości, mniej indywidualności i oryginalności, mniej zapału i bogactwa myśli; staje się ona szablonową, rzemieślniczą, suchą, martwą.

A co w pracowniku zasłyszaj najbardziej budzi zniechęcenie, to świadomość, że wszelkie jego wysiłki ani w przybliżeniu nie odnoszą upragnionego, pożądanego celu. Gdyby odnośny działacz skupił wszelką swą inicjatywę i pracę na jedną czy dwie instytucje, dokonałby w nich niewątpliwie poważnych rzeczy, ale rozdrobnienie i rozstrzelanie sił na cały szereg organizacji musi dać rezultat niedostateczny.

Pracownik ów czuje, że tak jest, i opadają mu skrzydła, nieraz bardzo przedwcześnie.

Typy takie znamy; są one wytworem naszych niesdrowych stosunków, które w pracy społecznej, szczególnie idealnej, nie znają podziału pracy. Taki podział jest oczywiście tylko wówczas możliwym, jeżeli jest między kogo dzielić. Oby to sobie uświadomiły szerokie koła naszej inteligencji, i to już nie w interesie jednostek przeciążonych pracą, ale w interesie społeczeństwa, którego potrzeby wołają i krzyczą o pracę, bo tyle jeszcze leży ugorów odłogiem, a tyle gleby nie dość głęboko plugiem przeoranej. Oby uświadomiono sobie ostatecznie, że prawdziwy patryjotyzm, to patryjotyzm czynu, a nie deklamacji czy rezonerji, ten patryjotyzm, do którego na sejmiku oświatowym wzywał ś. p. ks. prał. Wawrzyniak.